

# Kultura: Być ze względu na Chrystusa

**Notatki z wystąpienia Davide Prosperiego  
podczas assemblei Włoskiego Stowarzyszenia Centrów Kultury**

*Mediolan, 18 maja 2024*

Zacznę od tego, że to, co wam dzisiaj powiem, jest owocem długiej dyskusji na temat naszej obecności kulturalnej, prowadzonej w ostatnich miesiącach z osobami współdziałającymi ze mną odpowiedzialność za Ruch. Jak już wielokrotnie sobie powtarzaliśmy w minionych latach, autorytet proponuje osąd będący wyrazem komunii. Osąd ten uwzględnia wkład mojego osobistego doświadczenia, zdobywanego przez wiele lat w odpowiedzialnych za Ruch miejscach, najpierw wraz z księdzem Giussaním, następnie z księdzem Carónem, a obecnie w roli powierzonej mi w naszym towarzystwie.

## **Czasy podsumowania, rozeznania, odnowy i ożywienia misyjnego**

Chciałbym zacząć od słów wypowiedzianych przez papieża Franciszka podczas audiencji udzielonej CL 15 października 2022 roku: „Nie brakowało [...] poważnych problemów, podziałów, a na pewno także zubożenia w obecności tak ważnego Ruchu kościelnego jak Comunioni e Liberazione, od którego Kościół, i ja sam, spodziewa się więcej, znacznie więcej. Czasy kryzysu to czasy podsumowania waszej niezwyklej historii miłosiernej miłości, kultury i misji; są to czasy krytycznego rozeznania tego, co ograniczało płodny potencjał charyzmatu księdza Giussaniego; są to czasy odnowy i ożywienia misyjnego w świetle aktualnej sytuacji Kościoła, a także potrzeb, cierpień i nadziei współczesnej ludzkości”. Sądzę, że z tych słów Ojca Świętego jasno wynika, iż w ramach drogi wychowawczej, którą Kościół – a także nasza własna historia – powierza nam w tym historycznym mo-

mencie, nie może zabraknąć poważnej refleksji nad aspektami charakteryzującymi relację z naszym źródłem, z tym, co zwykle nazywamy „charyzmatem”, także w odniesieniu do treści zaproponowanych w latach ubiegłych i tych, które chcemy nadal rozwijać w następnych latach. Z tego powodu chciałbym skorzystać z tego spotkania, aby spróbować nakreślić moje obawy dotyczące zasadniczego dla nas zagadnienia kultury. Mam nadzieję, że pomoże to również w wyjaśnieniu, że to, na co kładłem nacisk w ostatnich latach, nie miało na celu „korygowania” nauczania moich poprzedników – czasami przypisuje mi się taką intencję – ale raczej rozwinięcie zakresu zagadnień – jak sugerują to także słowa papięza – wymagających postawienia nowego kroku.

W latach, w których Ruchem kierował ksiądz Carrón, podstawowy osąd, że tak powiem, dotyczący obecności kulturalnej, został utożsamiony z bardzo trafnym sformułowaniem, które, jak wiemy, dało tytuł książce zawierającej niektóre jego wystąpienia, odpowiednio opracowane, przetłumaczone na różne języki i prezentowane w różnych zakątkach świata: *Bezbronne piękno*<sup>1</sup>.

W tym szczęśliwym sformułowaniu kryje się koncepcja – streszczę ją ze względu na ograniczenia czasowe – według której piękno jest „bezbronne” w tym sensie, że bezinteresowne świadectwo doświadczenia naznaczonego spotkaniem z Chrystusem zawiera w sobie takie piękno, że jest ono w stanie poruszyć serca, przekonać drugiego o swojej użyteczności, nie narzucając niczego, wręcz przeciwnie, dowartościowując jego dobrowolne przyłgnięcie. Niedługo do tego wrócę.

Pozostając przy tym obrazie, chciałbym od razu zauważyć, że nie można zapominać, że piękno jest zawsze w pewnym sensie także „uzbrojone”, co spróbuję wkrótce wyjaśnić. Wydaje mi się, że jest to aspekt, który staramy się odzyskać, a którego być może nieco brakowało w naszej dyskusji o kulturze w ostatnich latach. Naturalnie nieuniknione jest to, że w pewnych okresach kładzie się większy nacisk na pewne aspekty, a w innych na inne. Problem pojawia się, gdy osąd konkretny lub wydany w określonym kontekście historycznym jest stopniowo rozumiany lub interpretowany w sposób jednostronny. Częściowo tak się stało na przykład w kwestii kultury, doprowadzając do nieporozumień i podziałów, zwłaszcza wśród wielu, którzy w latach spędzonych z księdzem Giussanim przeżyli

---

1 J. Carrón, *Bezbronne piękno*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2019.

okres intensywnego doświadczenia obecności w różnych środowiskach. Chodzi o nieporozumienia i podziały, których konsekwencje występują do dziś. Otóż to, w tym miejscu chciałbym przede wszystkim oczyścić pole z możliwego nieporozumienia, wedle którego dokonuje się pewnego rodzaju *damnatio memoriae* (łac. potępienie pamięci – przyp. tłum.) odnośnie do naszej niedawnej przeszłości lub wręcz usunięcie nauczania z ostatnich piętnastu lat. Wprost przeciwnie, staramy się, wychodząc właśnie od uznania obiektywnie pozytywnej wartości tego, co zostało powiedziane i zrobione do tej pory, uwypuklić, a raczej poszerzyć spojrzenie na całą propozycję wychowawczą księdza Giussaniego, w której niewątpliwie obecność kulturalna odgrywa zasadniczą rolę. „Zachęcam cię wraz z twoimi współpracownikami do kontynuowania podjętej pracy, której celem jest zachowanie integralnej wizji”<sup>2</sup> – napisał do nas niedawno Ojciec Święty.

### **Piękno – *splendor veritatis***

W jakim sensie zatem piękno byłoby także „uzbrojone”? Zacznę od spostrzeżenia, że piękno, o którym mówimy – historia nam to dostatecznie pokazuje – pociągało i pociąga oraz skłania do przyłgnięcia, ale też wywołuje opór i odrzucenie. Dlaczego? Ponieważ piękno, takie jakie zawsze proponował nam ksiądz Giussani, wychodząc od tradycji Kościoła, jest *splendor veritatis*, jest blaskiem prawdy i dobra. Piękno jest objawieniem chwały Chrystusa i ta chwała, jaśniejąc, nie zawsze musi pociągać, ale może też budzić odrazę, w zależności od stanowiska serca osoby, która je spotyka. I dodam, że gdyby piękno nie błyszczało tak mocno, by składać propozycję będącą integralną propozycją prawdy Chrystusowej, nie byłoby pięknem Chrystusa, lecz czymś innym. Chcę powiedzieć, to jest sedno sprawy, że piękno Chrystusa jest także mieczem, przyciąga, ale też kontestuje, rzuca wyzwanie, rani i w tym sensie jest także „uzbrojone”. Nie dlatego, że potrzebuje wsparcia zewnętrznej „broni” (na przykład wsparcia władzy państwowej), ale dlatego, że ze swojej natury, jako że jest blaskiem prawdy i dobra, wcielając się, czyli wydarzając się, proponując siebie, przeciwstawia się także naszym działaniom, „światu”<sup>3</sup>. I dlatego nie daje nam spokoju, wchodzi

2 „Lettera del Papa”, Santa Marta, 30 stycznia 2024, „Tracce”, nr 3/2024, s. 1; tłum. pol. „Papież do Ruchu CL: «Strzeżcie jedności»”, [pl.clonline.org](http://pl.clonline.org).

3 Mówiąc o początkach GS, ksiądz Giussani zauważył: „Wtedy często przypominałem sobie zdanie, pozornie antyekumeniczne, z książki księdza Garofalo, przeczytanej jeszcze w szkole średniej, które zaczynało się tak: «Chrześcijaństwo wkroczyło na świat, polemizując ze światem». [...] Ponieważ także i u mnie, i u

w konflikt, w polemikę z tym, co zwykle myślimy, prosząc o miłość do prawdy większą niż miłość do samych siebie, o miłość, która zawsze zakłada ofiarę. Dlatego piękno nie traci nic ze swojego blasku, gdy ma odwagę postawić się, zając stanowisko, być może nawet w przeciwieństwie do świata, „silne” za sprawą komunii kościelnej i bogactwa swojej *tradycji*. I nie tylko nic nie traci, ale wręcz udowadnia, że takie jest. Stąd ważny wniosek lub konsekwencja: nie musimy za każdym razem zaczynać wszystkiego od nowa, ale możemy budować na historii, która dotarła do nas w całej swojej konkretności. Jak mądrze mawiali ludzie średniowiecza, jesteśmy karłami na ramionach olbrzymów. Również dlatego, że jak inaczej wytłumaczylibyście rozkwit rzeczywistości takich jak ta, którą dzisiaj tutaj reprezentujecie, gdyby chrześcijańska obecność i świadectwo były jedynie owocem subiektywnej siły lub zaangażowania? Jest to z pewnością kwestia *osobista* – owszem – ale konieczne jest wyeliminowanie z tego słowa wszelkiej możliwej dwuznaczności, która może zredukować je do określenia indywidualnego lub indywidualistycznego, zgodnie z koncepcją „ja”, która nie implikuje „my” jako dojrzałej świadomości przynależności. Bo gdy brakuje tego „my”, nasza obecność staje się krucha i pozostaje niedojrzała, jak powiedzieliśmy na Rekolekcjach Bractwa.

Wiara dojrzała to wiara karmiona przyjaźnią z Chrystusem, która wyraża się przede wszystkim w naszej komunii przeżywanej, praktykowanej i wyrażanej we wszystkich aspektach naszej relacji z rzeczywistością. Ksiądz Giussani podczas spotkania z GS w 1979 roku, kiedy wspominał swoją pierwszą audiencję – która właśnie miała miejsce – u Jana Pawła II, tak wyraził tę koncepcję: „Wspólnota jest dla nas zatem wyrazem *rzeczywistości ontologicznej*, głębokiej, rzeczywistej prawdy. Właśnie dlatego, że stanowimy jedno, musimy wyrażać się w braterstwie, we wspólnocie”<sup>4</sup>.

---

nas tak jest: chrześcijaństwo jest przekazywane lub dociera do uszu naszych serc i sumień w opozycji, w przeciwstawieniu, tocząc walkę, polemizując z tym, co my zwykle myślimy, co normalnie czujemy i w jaki sposób zazwyczaj się zachowujemy” (L. Giussani, *L'io, il potere, le opere*, Marietti 1820, Genova 2000, s. 135).

- 4 Ksiądz Giussani kontynuuje: „Wspólnota jednak nie polega na gromadzeniu się razem. Wspólnota jest moim wymiarem. Nawet gdy teraz idę do innej pracy, niosę w sobie, nawet jeśli niezbyt szczegółowo, twarze wszystkich ludzi, z którymi jestem razem, i chciałbym, aby cały Kościół miał tę świadomość: byłby to koniec świata. Ponieważ gdyby cały Kościół miał tę świadomość jedności i wszyscy chrześcijanie byłiby naprawdę jednym, byłby to cud końca świata, bo cały świat byłby zmuszony to uznać. To jednak już wibruje, ten cud końca świata, już wibruje w dwojgu, którzy spotykając się i rozumiejąc, uznając się, bo oboje mają wiarę, mówią sobie: «Jesteśmy jednym, jesteśmy razem, i dlatego razem stawiamy czoła życiu». Jednak nawet gdy tylko jeden jest w domu, jeden z nich jest w domu, ma teraz w sobie tę relację.

Podczas Dnia Inauguracji Roku wysłuchaliśmy słów Benedykta XVI: „Nasza wiara jest naprawdę osobista tylko wtedy, gdy jest także wspólnotowa”<sup>5</sup>. Podobnie, w tym samym wystąpieniu z 1979 roku, które właśnie przytoczyłem, ksiądz Giussani nawiązuje do słów Jana Pawła II [cytującego *Evangelii nuntiandi* Pawła VI]: „Dzieło ewangelizacji nie jest niczym aktem osobistym i samotnym, ale całkowicie kościelnym [...], całego Kościoła”<sup>6</sup>. Ksiądz Giussani potwierdza: „Przywiązujemy dużą wagę do aspektu wspólnotowego, dlaczego? Ponieważ bycie razem nie tylko daje siłę, ale przede wszystkim dlatego, że jest obowiązkiem. Wspólnota, bycie razem, jest wyrazem komunii”<sup>7</sup>.

Dlaczego wiara pojmowana „subiektywistycznie” jest krytykowana przez Benedykta XVI i księdza Giussaniego? Ponieważ grozi jej opróżnienie z treści – że tak powiem – prawdy cielesnej, czyli z *Faktu*, i zredukowanie do odczucia religijnego. Podstawowa kategoria chrześcijaństwa, tak uporczywie broniona przez księdza Giussaniego, czyli kategoria *wydarzenia*, ryzykuje w ten sposób utratę spójności, będąc łatwo myloną z emocją, jaką budzą wydarzenia – dobre czy złe, nie ma to znaczenia, ważne jest, aby były sugestywne. To ryzyko jest również bardzo obecne w nas, o czym przypomnieliśmy już podczas Dnia Inauguracji Roku<sup>8</sup>.

Tymczasem jest to wiara dojrzała – mówi nam ksiądz Giussani – prawdziwy motor nowej obecności w środowisku, zdolnej do generowania nie tylko myśli i dyskursów, których pełno jest w telewizji, gazetach, mediach społecznościowych... , ale także miejsc. Jeśli pamiętacie, na spotkaniu dwa lata temu (Assemblea AIC 2022) powiedzieliśmy, że centrum kultury, niezależnie od swojej wielkości, jest miejscem spotkań. Aby jednak spotkanie mogło nastąpić, potrzebna jest obecność i dlatego centrum kultury powołane jest do bycia miejscem obecności. Wiara, która dojrzewa pomimo tysiąca przeszkód i pomimo sprzeciwu – jeśli nie jest wyraźnie obrażana – stopniowo tworzy miejsca, w których osąd zrodzony z wiary rzuca nowe światło, światło oblicza Chrystusa Zmartwychwstałego, na sprawy wszystkich mężczyzn i kobiet naszych czasów.

---

Oznacza to, że wspólnota i braterstwo jest wymiarem, który ma się w sobie, jest cechą, którą ma się w swoim wnętrzu" (Fraternità di Comunione e Liberazione [FCL], *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie GS z księdzem Giussanim, Mediolan, 22 lutego 1979).

5 Benedykt XVI, *Audienca generalna*, 31 października 2012.

6 Paweł VI, *Adhortacja apostolska Evangelii Nuntiandi*, nr 60, 8 grudnia 1975, w: Jan Paweł II, *Wystąpienie podczas III Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej*, Puebla, Meksyk 1979.

7 FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie GS z księdzem Giussanim, Mediolan, 22 lutego 1979.

8 D. Prosperi, „Wiara – spełnienie rozumu”, s. 11, *pl.clonline.org*.

## „Powrót do elementarnych aspektów chrześcijaństwa”<sup>9</sup>

Pozwólcie mi teraz, że przedstawię kilka spostrzeżeń na temat tego, co uważam za naglące jako nasze historyczne zadanie w publicznych działaniach kulturalnych. Jako członkowie Ruchu, czy prościej, jako chrześcijanie, mamy misję: nowe życie, dane nam przez Chrystusa na chrzcie i ożywione w spotkaniu z naszym charyzmatem, otwiera nas na powszechny horyzont, w obrębie którego każdy wnosi niezastąpiony wkład w konkretne miejsce, gdzie żyje. Jaką formę powinien przyjąć ten wkład? Życie pierwszych wspólnot chrześcijańskich i ich działalność misyjna – jak przedstawiają je nam Dzieje Apostolskie – pomagają nam odpowiedzieć na to pytanie. Widzimy, że objawiają się w nim trzy cechy, zawsze współobecne i konieczne.

### Chrześcijaństwo atrakcyjne

Księga Dziejów Apostolskich opowiada, że do wiary przyłączała się coraz większa liczba osób pociągniętych życiem tej grupy spotykającej się w portyku Salomona. Ksiądz Giussani tak pisze na ten temat: „Otóż tak powstał Kościół, dosłownie: «dał się widzieć» w krużganku Salomona, proponując innym pierwszy widoczny kształt, pierwsze oblicze, którego nie można było nie nazwać wspólnotowym”<sup>10</sup>. Życie tych pierwszych chrześcijan, miłość braterska, radość i pewność, z jaką przeżywali codzienne okoliczności życia wszystkich, budziły szacunek i zaciekawienie. Było to doświadczenie życiowe postrzegane jako atrakcyjne. Zatem każdy z nas powołany jest do życia i dawania świadectwa o pięknie i radości wiary w Chrystusa tam, gdzie się znajduje. Czytamy w *Bezbronny pięknie*: „To jest właśnie podstawowe zadanie chrześcijan w społeczeństwie pluralistycznym: bycie sobą poprzez świadectwo nowości życia, która rodzi się ze spotkania z Chrystusem. [...] «Wkład chrześcijan jest decydujący tylko wtedy, gdy rozumienie wiary staje się rozumieniem rzeczywistości» (Benedykt XVI)”<sup>11</sup>.

9 „Nie tylko nigdy nie miałem zamiaru «zakładać» czegokolwiek, ale utrzymuję, że geniusz Ruchu, którego narodzin byłem świadkiem, wynikał z odczucia przynaglenia i potrzeby głoszenia konieczności powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa, to znaczy z pasji do faktu chrześcijańskiego jako takiego, w jego najistotniejszych wymiarach. I to wszystko” (L. Giussani, „List do Jana Pawła II z okazji 50-lecia ruchu Comunione e Liberazione, 26 stycznia 2004”, [pl.clonline.org](http://pl.clonline.org)).

10 L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2004, s. 107.

11 J. Carrón, *Bezbronne piękno*, dz. cyt., s. 127–128.

## Dialog i osąd kulturowy

Nad tym drugim punktem chciałbym zatrzymać się nieco dłużej. W tekście *Bezbronnego piękna* czytamy dalej: „Ów protagonista, zgodnie z powyższym opisem, nie lęka się tego, że musi żyć w obecnym pluralizmie kulturowym. A jeszcze mniej odczuwa presję jakiegoś roszczenia czy narzekania. I właśnie w tym kontekście kryzysu człowieczeństwa, tajemnego letargu i niepokonalnej nudy, wiara chrześcijańska może pokazać w pełni swą korzyść dla człowieka. Stanie się tak, jeśli – poprzez doświadczenie – będziemy umieli komunikować, że wiara czyni życie bardziej ludzkim, bardziej intensywnym, bardziej godnym przeżywania”<sup>12</sup>. Epizod świętego Pawła na Areopagu jest pod tym względem pouczający. Istotnie, Dzieje Apostolskie przedstawiają Pawła w Atenach prowadzącego dialog ze wszystkimi, których spotyka, aż do momentu, gdy zostaje postawiony przed sądem Areopagu. Paweł rozpoczyna swoje przemówienie, nawiązując do tego, co zaobserwował w mieście („pluralizm kulturowy”): od pomnika poświęconego *nieznanemu Bogu*. Nie gorszy go ewidentne bałwochwalstwo swoich rozmówców, ale poważnie podchodzi do ich pragnienia religijnego, które się przez nie wyraża. Tutaj jednak uwaga: w jakim sensie traktuje je poważnie? Paweł przekształca to, co miało po prostu stanowić zabezpieczenie przed ewentualną obrazą jakiegoś bóstwa wykluczonego z Panteonu, w możliwość głoszenia Ateńczykom „tego, co czcicie, nie znając”<sup>13</sup>. Oznacza to, że Paweł nadaje nowe i prawdziwsze znaczenie temu, co spotyka w religijności Ateńczyków. Nie boi się wejść z nimi w dialog, słuchać ich, a jednocześnie nie waha się głosić im tego, czego jeszcze nie znają, a co w związku z tym jest w stanie wyjaśnić im bardziej wyczerpująco.

Warunek tego dialogu dobrze wyraża zdanie papieża Franciszka: „Odrodzenie dialogu często następuje nie poprzez słowa, ale za sprawą ciszy, nieupierania się przy swoim, cierpliwego zaczynania na nowo wysłuchiwanie drugiego, słuchania o jego trudach, o tym, co w sobie niesie. Uzdrawienie serca zaczyna się od słuchania”<sup>14</sup>. Zatem autentyczna nowa kultura wymaga zawsze poważnego wsłuchiwanie się we wciąż nowe pytania, prowokacje i wyzwania, jakie stawia przed Kościołem dominująca mentalność. Wydaje mi się, że jest to niewątpliwa cecha naszego charyzmatu: pozwalać oddziaływać na siebie, ranić tymi pyta-

---

12 Tamże, s. 128.

13 Dz 17, 23.

14 Franciszek, *Anioł Pański*, 5 września 2021.

niami, czerpać przyjemność z bycia przez nie prowokowanymi i skłanianymi do zastanowienia, bez uciekania przed konfrontacją w imię jakiegoś rzekomego „wyższego” interesu. Dlatego prowokacja wynikająca z nowych i bezprecedensowych pytań, jakie stawia przed nami świat, jeśli pokornie się w nie wsłuchamy, może paradoksalnie otworzyć na głębsze odkrycie prawdy zawartej w Chrystusie i w charyzmacie. Stawiając czoła, a może nawet wyjaśniając zagadnienia dotyczące wielu kwestii, których ksiądz Giussani lub sam Kościół nie wyjaśnili jeszcze wyraźnie. Pierwszym, który to robił, był ksiądz Giussani. I teraz, w ten sam sposób, jeśli na przykład ksiądz Giussani nie musiał mierzyć się z pytaniami, które stawia przed nami trwająca dzisiaj rewolucja antropologiczna, nie oznacza to, że skoro nie konfrontował się z nimi, to koniecznie należy je uznać za nieistotne.

Papież Benedykt XVI podczas swojej konferencji w Kolegium Bernardynów tak wyjaśnia głęboką rację zachowania świętego Pawła: „Chrześcijanie należący do rodzącego się Kościoła nie uważali misji głoszenia za propagandę mającą służyć wzmocnieniu znaczenia swojej grupy. Było ono dla nich wewnętrzną koniecznością, wynikającą z natury samej wiary. Bóg, w którego wierzyli, był Bogiem wszystkich, Bogiem Jedynym i Prawdziwym, który pozwolił się poznać w dziejach Izraela, a w końcu przez swego Syna, dając w ten sposób odpowiedź odnoszącą się do wszystkich ludzi, odpowiedź, której w głębi serca oczekują wszyscy. Powszechność Boga i powszechność rozumu otwartego na Jego działanie były dla nich motywacją, a zarazem zobowiązaniem do ewangelizacji. Według nich, wiara nie była zależna od obyczajów kulturowych, różnych w zależności od narodu, ale wiązała się z prawdą, dotyczącą w równym stopniu każdego człowieka”<sup>15</sup>.

Czasami ze strony niektórych chrześcijan dialog i osąd kulturowy są postrzegane jako próba prozelityzmu, aktywizmu, ideologicznej i dzielącej „walki o wartości”: krótko mówiąc, jako integryzm. Dla nich jedyną formą głoszenia wiary byłaby atrakcyjność osobistego życia chrześcijańskiego. Jednakże moim zdaniem ta ostatnia koncepcja stwarza ryzyko dwuznaczności nawet wśród nas. Jeśli prawdą jest, jak zostało powiedziane, że atrakcyjność jest pierwszym liczącym się czynnikiem, prawdą jest również to, że nie można jej mylić z *podobaniem się światu* i pragnieniem tego, by nie urazić jego wrażliwości. Nie może to być kryterium działania chrześcijanina.

---

15 Benedykt XVI, *Przemówienie do przedstawicieli świata kultury*, Paryż, Kolegium Bernardynów, 12 września 2008, *vatican.va*.



Aby pójść o krok dalej, zacytuję inny fragment z *Bezbronne piękno*: „Aby zrozumieć, jaki rodzaj obecności jest potrzebny, by świadczyć o Chrystusie dzisiaj, przydatne może okazać się niniejsze spostrzeżenie. Kiedy musimy bronić czegoś w kontekście polemicznym, często, aby naszą odpowiedź uczynić bardziej sugestywną, prawie nieświadomie akceptujemy stawianie problemu w sposób narzucony przez innych. Postępując w ten sposób, nasza pozycja jest zdeterminowana przez coś, co jest jej przeciwne, i zamiast być postawą oryginalną, czyli postawą zrodzoną z naszego doświadczenia wiary, staje się reaktywna. To zaś kolejny raz prowadzi do dalszej redukcji chrześcijaństwa bądź jego świadectwa jedynie do czystego powtarzania doktryny lub niektórych wartości bądź etyki”<sup>16</sup>.

Jest to fragment wymagający odpowiedniego zrozumienia. Zawarty w nim osąd jest niewątpliwie prawdziwy, gdy świadectwo sprowadza się do *zwykłego* proponowania doktryny ponownie; staje się jednak problematyczny, gdy interpretuje się go w sposób absolutystyczny i jednostronny, co prowadzi niemal do uczynienia teorii z braku zainteresowania, o ile nie poszanowania dla doktryny, wartości i wszelkich kwestii etycznych, bez zadawania poważnego pytania o skutki wychowawcze tego stanowiska. W zakresie, w jakim miało to miejsce, także wśród nas, stopniowo prowadziło to do kruchości osobistego osądu na temat wielu bardzo konkretnych aspektów życia. Pomyślmy dla przykładu o niektórych kwestiach, którymi zaczęliśmy się zajmować w ostatnich numerach „Tracce”: od uczuciowości po moralność, aż po tak zwane kwestie etyczne, które po dziś dzień są szeroko dyskutowane, takie jak obrona życia od jego początku do końca. Często jesteśmy krusi, jeśli chodzi o racje, ponieważ jesteśmy krusi w kwestii osądu kulturowego, jaki rodzi prawdziwie przeżywana wiara. A osąd kulturowy ma, owszem, nieuchronnie charakter osobisty (ryzyko i osobista kreatywność są zasadnicze), jeśli jednak nie ma swojego źródła w doświadczeniu życia w komunii, a przez to nie przybiera formy osądu wspólnotowego (*comunione*) – czyli że „wyraża życie przeżywane w komunii”<sup>17</sup> – nie rodzi się nowa kultura, kultura prawdziwie chrześcijańska, którą można proponować światu. Co więcej, ostatecznie to my przegrywamy jako pierwsi. Ksiądz Giussani pisze w *Zostawić ślady w historii świata*: „Jeśli zastanowimy się nad naszym doświadczeniem, zauważymy natychmiast, jak często próbuje wziąć górę egocentryzm, który sam z siebie decyduje o konstytutywnych czynnikach Wydarzenia, do którego twierdzimy, że przynależymy, a które nie pochodzi

---

16 J. Carrón, *Bezbronne piękno*, dz. cyt., s. 129.

17 L. Giussani, *Sul giudizio comunione*, „Tracce”, nr 6/2001, s. 103.

od nas. Miejsce posłuszeństwa zajmuje ugruntowywanie tego, co myślimy. To właśnie nie-  
uśmiercanie naszej pychy, to grzech pierworodny wprowadza do pierwotnej prostoty, do  
prostoty stworzeniowej, obce ciała przyniesione przez innego, a przez nas przyjęte<sup>18</sup>.

W tym aspekcie wydaje mi się istotne zauważyć, że jeśli wartości wywodzące się  
z chrześcijaństwa od dwóch tysiącleci są fundamentami naszej cywilizacji, to ewident-  
nie ich siła leży w absolutnej racjonalności sposobu, w jaki wydarzenie Chrystusa i Jego  
Kościół odpowiadają pragnieniom serca człowieka wszystkich czasów i miejsc. Nie  
możemy tracić, wybaczyć tę grę słów, racji tej racjonalności. Nie chodzi o bezpłodną  
obronę abstrakcyjnych wartości, ale o konieczne i ciągłe proponowanie na nowo i aktu-  
alizowanie podstaw tożsamości, której źródłem jest obecne w historii oblicze Chrystusa  
Zmartwychwstałego. W tym sensie konieczne jest ciągłe odnawianie przekazu tradycji.  
Wszyscy pamiętamy, jak w obliczu sytuacji Kościoła we Włoszech w latach 50. XX wie-  
ku ksiądz Giussani doszedł do wniosku, że „tradycja lub w ogóle ludzkie doświadczenie  
nie mogą rzucić wyzwania historii, nie mogą przetrwać w wpływającym czasie, o ile nie  
wyrażają siebie i komunikują w sposób godny kultury<sup>19</sup>. Potem wielokrotnie i na wiele  
sposobów powracał do tego zagadnienia<sup>20</sup>.

Oczywiście wymiar kulturowy orędzia chrześcijańskiego nie jest wolny od ryzyka i może –  
jak w przypadku Pawła na Areopagu – być obiektem drwin, a nawet wywoływać bardzo  
wrogie reakcje, aż po prześladowania i męczeństwo. Jeśli jeszcze raz wrócimy do doświadc-  
zenia pierwszych chrześcijan, możemy zauważyć, że naśladowcy Jezusa byli nienawidze-  
ni nie tyle i nie tylko dlatego, że byli postrzegani jako *odmienni* od innych, co dlatego, że  
zamiast kultywować swoją tożsamość w izolacji od innych (w formie automarginalizacji)

---

18 L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 156.

19 L. Giussani, *Il movimento di Comunione e Liberazione (1954–1986). Conversazioni con Robi Ronza*, BUR, Milano 2014, s. 12.

20 Na przykład podczas wspomnianego już spotkania z GS w 1979 roku ksiądz Giussani zauważył: „Powiedziałem [papieżowi], że dla nas kultura jest krytyczną i systematyczną świadomością doświadczenia życiowego. Świadomością krytyczną, a zatem świadomą racji, oraz systematyczną, a nie częściową, doświadczenia życiowego. O to właśnie chodzi: jeśli wiara staje się doświadczeniem życia, wówczas wiara kontratakuje przy pomocy nowej kultury, wówczas wiara staje się sugestią fascynującej pracy na rzecz nowego postrzegania, pojmowania i podejścia do życia i świata; na rzecz antropologii, koncepcji człowieka, odbierania człowieka, na rzecz koncepcji historii i na rzecz odmiennej koncepcji kosmicznej” (FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie GS z księdzem Giussanim, Mediolan, 22 lutego 1979).

zajmowali miejsce w społeczeństwie, zadając pytania i formułując osądy o nim i o tym, co się w nim działo. W ten sposób chrześcijanie nie wchodzili w relacje z innymi, po prostu mówiąc: „Mylisz się, to my mamy rację”, ale pokazując, że posiadają klucz interpretacyjny do rzeczywistości, który jest w stanie lepiej uchwycić wszystkie czynniki i który wywołuje kryzys u ich rozmówców.

## Męczeństwo

W trzeciej części Dziejów Apostolskich Łukasz ukazuje nam męczeński wymiar orędzia chrześcijańskiego. Być może nie jest to czas na zagłębianie się w ten temat, ale należy zauważyć, że umieszczając te trzy wymiary siłą rzeczy w porządku chronologicznym, Łukasz chce nas uchronić przed pokusą absolutyzacji jednego ze szkoda dla pozostałych.

Bez wątplenia żyjemy dziś w innym klimacie kulturowym niż wtedy, gdy powstawały Dzieje Apostolskie. Żyjemy w czasach „postchrześcijańskich”, jak to zostało zdefiniowane, charakteryzujących się silnym relatywizmem i przenikniętą mentalnością „poprawną politycznie”, dla której samo sformułowanie „osąd kulturowy” może wydawać się wprowadzającym podziały i brak poszanowania dla wolności innych. Jak my możemy dzisiaj być rozmówcami społeczeństwa, które nie jest już chrześcijańskie, zachowując słuszny i święty szacunek dla wolności innych, a jednocześnie nie rozrzedzając w jałowym relatywizmie i nie umniejszając znaczenia chrześcijańskiego przesłania i roszczenia? Dziś wydaje się, że nic nie stawia oporu, wszystko sprawia wrażenie niestabilnego, nie ma już pewności, mówiliśmy, a wręcz tworzy się teorię, że tak jest dobrze. Słowa, które Jezus kieruje do apostołów: „Wy jesteście solą ziemi [...] Wy jesteście światłem świata”<sup>21</sup>, nabierają dla nas znaczenia i wagi ogromnej odpowiedzialności przed światem. Oznacza to, że jesteśmy zaproszeni do tego, abyśmy zwrócili się najpierw ku temu – a raczej ku Temu – co jako jedyne jest istotne i trwałe.

---

21 Mt 5, 13–14.

## Konsekwencje pewnej koncepcji

W tym miejscu chciałbym spróbować przedstawić pewne konsekwencje tego, co zostało powiedziane, aby pomóc nam osądzić naszą obecną sytuację oraz kroki, które podjęliśmy, podejmujemy i powinniśmy podjąć.

Pierwszym elementem, który moim zdaniem rzuca się w oczy, gdy spojrzymy na czynniki zewnętrzne w stosunku do nas, jest to, że nie jest prawdą, iż dziś nie ma już ideologii – są, ale się zmieniły. Z pewnością więc ideologię opozycji zastąpiono ideologią dialogu, w którym dialog nie jest już narzędziem nawiązywania relacji z innymi, jak nieustannie utrzymuje papież Franciszek, ale stał się ostatecznym celem samym w sobie: „dialogiem, żeby dialogować”, eliminując możliwość dotarcia do prawdy, do której – to jest jasne – zawsze pokornie dążymy. I ideologia dialogu staje się ideologią równowagi. To właśnie przepowiedział Benedykt XVI: *dyktaturę relatywizmu*. Problem ten dotyczy nas głęboko, tak jak dotyczy wszystkich: jest to problem dotyczący Kościoła, a zatem i nas. Dotyczący czasów, w których żyjemy.

Jaką prawdę mamy do zaproponowania? Nie mam innej odpowiedzi niż ta: Chrystusa i nowość, jaką wprowadza w życie tych, którzy Go rozpoznają, uznają i przyjmują. „Gdy ta Obecność [obecność Chrystusa] liczy się we wszystkich życiowych relacjach, gdy «trzymają się» jej wszystkie relacje, gdy wszystkie one zostają zbawione, osądzone, skoordynowane, ocenione, użyte w świetle tej Obecności – wtedy można mówić o nowej kulturze. Rodzi się więc ona z postawy, jaką człowiek zajmuje wobec wyjątkowej i decydującej dla życia Obecności. Dlatego święty Paweł mówi: «[To jest] wyraz waszej rozumnej służby Bożej», to jest wasza kultura, nowy punkt widzenia, z którego należy patrzeć na świat, na całą rzeczywistość. Kiedy człowiek – nieważne: młody czy dojrzały – patrzy na tę Obecność wzrokiem dziecka (chodzi o to, by spojrzenia nie przesłaniały «ale» i «jeśli» oraz by zawierało ono w sobie to pytanie, które żywi serce), wówczas przenika on relacje, bliskie i dalekie, światłem, które właściwe jest tylko temu, kto staje w takiej samej postawie wobec Chrystusa, Boga, który stał się Człowiekiem, Słowa, które stało się Ciałem”<sup>22</sup>.

Pewność osądu nabywamy, pomagając sobie utożsamić się z Chrystusem i Jego historycznym ciałem, którym jest Kościół. Nie mamy dla siebie innej prawdy! Jako chrześcijanie chcemy podążać za Nim aż na krzyż, nawet na drodze, którą Chrystus w posłuszeństwie

---

22 L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 154–155.

i jedności z Ojcem chciał i musiał przemierzyć. I z pewnością to sprawiło, że był niewygodny, i my też jesteśmy niewygodni, zawsze będziemy niewygodni, zawsze będziemy *bez ojczyzny*, tak długo jak będziemy należeć *do* Chrystusa i będziemy z Chrystusem. Nasz ideał obecności nie polega na tym, aby nie opowiadać się ani po jednej, ani po drugiej stronie, aby czuć się jakby ponad konfliktem. Naszym ideałem jest bycie *ze względu na* Chrystusa, co oznacza dokładnie odwrotność, to znaczy rzucenie się w wir walki wraz z osądem determinowanym jedynie poprzez relację z Chrystusem przeżywaną we wspólnocie chrześcijańskiej.

Dlaczego twierdzę, że wszystkie te sprawy dotyczą nas z bliska? Bo moim zdaniem to właśnie w konsekwencjach widać, kiedy następuje zmiana koncepcji. Sposób życia, bycia, nasze osądy na temat konkretnych życiowych spraw, relacji, moralności, osądy, które wydajemy lub których nie wydajemy itd. – wszystko to jest konsekwencją pewnej koncepcji. Brak osądu konkretnych spraw grozi wprowadzeniem czegoś innego niż źródło. Pozwólcie, że wyjaśnię: upadek, niemoralność jako upadek, zawsze jest brana pod uwagę (jesteśmy grzesznikami!) i uznajemy to, otrzymujemy przebaczenie, podnosimy się i zaczynamy od nowa. Problem pojawia się wtedy, gdy jest usprawiedliwiany, gdy właśnie zmienia się nasza koncepcja, w grę wchodzi inny osąd. A mówię to, bo to ryzyko dostrzegam dzisiaj także wśród nas. Z pewnością wierzymy, że prawda istnieje i można ją spotkać, że Jezus żyje wśród nas nie jako definicja, ale jako obecność. Jednak stwierdzenie, że jest obecnością, pociąga za sobą pewne konkretne ważne następstwa.

### **Wspólnota chrześcijańska w dialogu ze współczesnością**

Pierwsze następstwo: w spotkaniu i dialogu ze współczesnością dochodzi do uznania *odmienności*. Uważam, że groziło nam ryzyko polegające na tym, że mniemaliśmy, iż odmienność, którą wnosimy, mierzy się zdolnością wzbudzania „pozytywnego zdumienia” u tych, którzy nas spotykają. Tak jakby weryfikacja, czy wiara wytrzymuje, zależała od konsensusu, jaki jest ona w stanie wygenerować. Oczywiście lepiej, żeby tak się stało, ale to nie jest powiedziane! Może być dokładnie odwrotnie. Istotnie proponowanie Chrystusa zawsze łączy się z proponowaniem prawdy o człowieku, którą wprowadza doświadczenie chrześcijańskie. To powinna być troska chrześcijanina poprzedzająca troskę o to, czy drugi nas aprobuje, czy natychmiast się z nami zgadza. Zresztą tak było w przypadku samego Jezusa: napędem Jego osądu, była relacja z Ojcem i spojrzenie na człowieka, które z niej wynikało, a nie uznanie, jakie mógł uzyskać od ludzi. Także On był bardzo niewygodną,

znieprawdzonej obecnością. „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwiej znieprawdził”<sup>23</sup>. Pytanie brzmi: jakie jest kryterium, czyli parametr sprawdzający, czy wiara wytrzymuje?

W związku z tym otwieram następny nawias, który jest kolejnym następstwem. Była mowa o tym, że potrzebna jest pewność co do tego, kim się jest, co do swojej tożsamości. Co stanowi naszą konsystencję? „Tożsamość oznacza przynależność. Nie można mieć tożsamości bez przynależności. Jeśli chcę wiedzieć, kim jestem, muszę zadać sobie pytanie: «Do kogo przynależę?»”<sup>24</sup>.

Ileż razy słyszeliśmy od księdza Giussaniego, który mówił, że konsystencja naszej osoby, naszego oblicza tkwi w przynależności do Boga, do Chrystusa, odkrywana i przeżywana poprzez przynależność do Kościoła, do Ruchu, to znaczy do towarzystwa, w którym Chrystus nas umieścił i z którym pozwala nam wędrować! Ta przynależność jest treścią nowej samoświadomości, która zanurzona w pewnej historii, budzi się i rozwija dzięki pewnej historii. A kto żyje tą samoświadomością, ogarnia – powiedziałbym: nieuchronnie – wraz z nowym osądem i działaniem wszystko, co spotyka, w głębokiej jedności z tymi, wraz z którymi jest powołany. To jest decydujący punkt. Ponieważ wpływ kulturowy zaczyna się tutaj, żywi się tym. W istocie kiedy tak nie jest, w obliczu problemów stwarzanych przez otoczenie, nacisków dominującej mentalności lub rzeczywistości, która stawia nas w trudnej sytuacji, ulega się pokusie ograniczenia zakresu naszego doświadczenia i myślenia, że ostatecznie jedyną istotną kwestią jest – w innym sensie niż wspomniany – „samoświadomość”, „osobiste” stanowisko. Odżegnujemy się od ryzyka kulturowego osądu i obecności w świecie, ostatecznie redukując treść samoświadomości i osłabiając samą weryfikację wiary. Muszę powiedzieć, że w różnym stopniu zdarzało się to również wśród nas w ubiegłych latach. Wielokrotnie widziałem, jak odniesienie do samoświadomości – rozumianej w ograniczonym sensie – odgrywało rolę w opozycji do kulturowego osądu lub obecności. Jest to zubożenie.

Horyzont problemów, jakie niesie życie, nie może ograniczać się do osobistego wymiaru. Również dlatego, że często wyzwania, które dotyczą nas osobiście, stanowią część rozległego i złożonego horyzontu środowiskowego i kulturowego, któremu nie możemy stawić

23 J 15, 18.

24 Franciszek, *Audycja dla wykładowców i studentów Instytutu św. Karola w Mediolanie*, 7 kwietnia 2019.

czoła sami. W jaki sposób przynależność do Kościoła wpływa na stawienie czoła tym wyzwaniom? Jeśli nie ma już żadnego wpływu, przynależność ta może pozostać abstrakcyjna. W ten sposób każdy obiera swoją drogę, a jest się razem tylko ze względu na sentymentalne pocieszenie, dla wzajemnej akceptacji, dla wzajemnego uznania, które z czasem nie wytrzymuje. To nie jest to, co proponował nam ksiądz Giussani: „Co oznacza życie w przeżywanej komunii? Życie przeżywane razem, aby żyć pamięcią o Chrystusie. Ponieważ to właśnie w braterstwie, w braterskim towarzystwie obecność Chrystusa ma charakter bardziej pedagogiczny, komunikuje się w sposób bardziej pedagogiczny i jest przyswajana w sposób żywszy i bezpieczniejszy. Jeśli żyje się w braterskiej komunii, wówczas można także mówić o osądzie prawdziwie wspólnym; ale w takim stopniu, w jakim nie podejmuje się wysiłku, aby żyć życiem komunii, wspólny osąd będzie miejscem roszczenia, w którym będziemy rościć sobie prawo do przeforsowywania naszego punktu widzenia”<sup>25</sup>. Moim zdaniem kwestionuje to nasze pojęcie obecności, także kulturowej.

Drugim następstwem – pierwszym następstwem jest uznanie odmienności – jest obecność jako *przyjaźń*. Przeczytam wam to, co mówi ksiądz Giussani – a co wydaje mi się bardzo znaczące w odniesieniu do jego relacji z Leopardim – doskonale zdając sobie sprawę, jak decydujące znaczenie miała ona dla niego i dla całej historii Ruchu: „Kiedy czytałem Leopardiego w trzeciej klasie gimnazjum – cały maj czytałem, nie ucząc się niczego! – Leopardi nie był moim przyjacielem. Przedstawiał to, co czułem, o wiele lepiej, niż byłbym to w stanie uczynić, ale nie był moim przyjacielem: był ekstatycznym autorytetem, poza mną. Kiedy w pierwszej klasie liceum zacząłem rozumieć pewne rzeczy, wówczas uczył mnie Leopardi: podawał mi racje swojej melancholii i na podstawie tych racji odkrywałem, że to nie było właściwe, racje nie były ścisłe; było tak, ponieważ zapomniał o pewnych rzeczach. W takim razie powinienem być z nim w sprzeczności; jednak nie tylko nie byłem w sprzeczności z nim, ale było mi go żal i stawał się moim przyjacielem – został moim przyjacielem. Ktoś staje się przyjacielem w takim stopniu, w jakim go uwewnętrzniasz, to znaczy rozumiesz racje, z powodu których cię reprezentuje. Kiedy zaczniesz rozumieć racje i zaczniesz być wobec nich krytyczny – to znaczy lepiej je rozumieć lub rozumieć ich ograniczenia – wtedy ten autorytet zacznie stawać się twoim przyjacielem”<sup>26</sup>.

25 L. Giussani, „Sul giudizio comunionale”, dz. cyt., s. 103

26 L. Giussani, «Tu» (o dell'amicizia), BUR, Milano 1997, s. 35–36.

Zatem w tym sensie obecność oferuje drugiemu przyjaźń. Nie chodzi o to, żeby przytłoczyć drugiego, wyeliminować różnice, aby móc go spotkać. Tak naprawdę Jezus Chrystus chciał wszystkich przywołać do siebie, nie miał problemu z oddzieleniem dobrych od złych; wszyscy byli Jego. A ja, my, istniejemy, będąc powołanymi do tego, by przywoływać wszystkich do Niego. Dlatego krytyka idzie w parze z propozycją przyjaźni.

### **Tradycja i osąd wspólnotowy (*comuniale*)**

Ostatnie dwie krótkie uwagi: pierwsza dotyczy tradycji. Wkrótce Bractwo opublikuje wraz z wydawnictwem Rizzoli nową, niewydaną dotąd książkę księdza Giussaniego, zawierającą jego wystąpienia z lat 1968–1970. W tekstach tych ksiądz Giussani mówi, że nadszedł czas – powiedział to już wtedy – w którym nie wystarczy już prezentować na nowo czy też reprezentować tradycji. Nie oznacza to jednak, że tradycja ta już się przeżyła. W istocie Giussani na tym nie poprzestaje i w *Ryzyku wychowawczym* mówi: „Przeszłość może być proponowana [...] tylko wtedy, gdy jest przedstawiana w ramach [...] teraźniejszego doświadczenia”<sup>27</sup>.

Tradycja nie traci na znaczeniu, wręcz przeciwnie, tym bardziej nie przestaje być coraz ważniejsza, ale nie można jej już uważać za coś oczywistego. Dlatego też potrzebna jest większa praca, aby ją oszacować w świetle nowych pytań, jakie stawia współczesność. W tym sensie czuję pilną potrzebę, byśmy zadali sobie pytanie, co dzisiaj oznacza konkretnie ponowne proponowanie tradycji w teraźniejszości. Jest to zaproszenie, które Giussani kierował od początku i które dzisiaj ponownie kieruję do wszystkich: jakich narzędzi potrzebujemy?

Ostatni punkt: osąd wspólnotowy (*comuniale*). Jak już powiedziałem, przede wszystkim musimy słuchać. Sądzę, że jeśli jest coś, w czym czasami grzeszymy, to jest to pewne domniemanie, że natychmiast możemy wydać osąd bez poznawania rzeczy. A tymczasem słuchanie jest ważne właśnie dlatego, że z niego wynika konieczność, pragnienie prawdziwie wspólnotowego (*comuniale*) osądu. Osądu, który być może zostanie wtedy wyrażony wyraźnie głosem mówiącym, jak postrzegamy sprawę, niekoniecznie zawsze

---

27 L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2021, s. 17.



tym samym. Czym tak naprawdę jest osąd? Jest mówieniem o tym, co widzimy, kiedy patrzemy na rzeczy. Jednak dwie osoby, patrząc na to samo, mogą zobaczyć dwie różne rzeczy. A zatem wartość osądu z jednej strony polega na sprzyjaniu pozytywnej opozycji, rozumnej propozycji w stosunku do *głównego nurtu*, z drugiej strony jest także wsparciem dla wielu, którzy w głębi odczuwają zmieszanie w obliczu głównego nurtu, ale nie potrafią podać sobie racji i dlatego potrzebują przyjaźni, której mogą się uchwycić, aby móc odpowiednio przeżywać swoją relację z prawdą. Osąd wspólnotowy (*comunione*) posiada zatem podstawową wartość wychowawczą: niezależnie od tego, jak bardzo może on być omylny, inicjuje pracę, ruch, a zatem i obecność.

Sądzę, że wasza ekspresja, jako centrów kultury, może być generowana przez ten osąd, jeśli sami żyjecie lojalną przynależnością do Ruchu. Z tego powodu kończę cytatem księdza Giussaniego, zaczerpniętym z książki *Certi di alcune grandi cose* („Pewni niektórych wielkich rzeczy”), który może – oprócz tego, co zostało powiedziane – stanowić dalszą inspirację dla assemblei, która odbędzie się za chwilę: „Źródłem kultury jest [...] doświadczenie przeżywanego towarzystwa, jest doświadczenie przeżywanego życia. Chciałem po prostu zauważyć, że umiłowanie prawdy, które wszyscy pojmujemy jako siłę napędową rozwoju kultury, przygody kultury, to nic innego jak umiłowanie faktu Chrystusa, a zatem jest to pasja do naszego towarzystwa, do wydarzenia naszego towarzystwa, do wydarzenia towarzystwa naszego Ruchu, który jest naszym sposobem przeżywania wielkiego wydarzenia wielkiego towarzystwa Kościoła Chrystusowego. W przeciwnym razie też będzie to kultura, ale nie będzie to kultura chrześcijańska”<sup>28</sup>.

---

28 L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979–1981)*, BUR, Milano 2007, s. 260